

**OSTATNIE WIADOMOŚCI**Redakcja i Administracja  
ul. Rydza-Smigłego № 6  
Telefon № 59.**GRODZIENSKIE**

cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 41

**Nastroje pokojowe w Niemczech** (W) **15-lecie odzyskania Morza**  
W stolicy odbyło się szereg obchodów

Omawiane są sposoby zwyciężenia Angli na zasadzie doświadczeń ubiegłej wojny

BERLIN (PAT). — „Börser Ztg.” powołując się na doświadczenia z okresu wojny światowej występuje z tezą, że rywalizacja między armią lądową a flotą niemiecką spowodowała zaniechanie najpilniejszego nakazu strategii, jakim powinno było być zaatakowanie Angli od strony morza.

Należało to przygotować jeszcze przed wojną w przewidywaniu przyłączenia się Angli do koalicji antyniemieckiej. Przeoczenie tego powinno stać się ostrzeżeniem na przyszłość, gdy sprawa naczelnego dowództwa sił zbrojnych Rzeszy stanie się jeszcze trudniejszą, wobec wystąpienia obok armii lądowej i floty nowego wielkiego czynnika, a mianowicie lotnictwa wojennego.

Armia lądowa i flota wojenna, pisze dziennik, muszą już w czasie pokoju oswoić się z my-

ślą, że mogą one otrzymać zadanie zdobycia bazy dla samolotów, z której następnie eska-

dry lotnicze będą mogły być rzucone w decydującym momencie walki.

Wczoraj z okazji 15-lecia odzyskania przez Polskę dostępu do morza oddział stołeczny Ligii Morskiej i Kolonialnej urządził szereg obchodów.

O godz. 10 rano staraniem Sekcji Nauczycielskiej L. M. K. została uroczystie otwarta dydaktyczna wystawa morską w jednej z sal Muzeum Narodowego (Al. 3-go Maja). Na uroczystości otwarcia obecni byli przedstawiciele Ministerstwa W. R. i O. P.: dyr. departamentu ogólnokształcącego dr. Michał Mendys, kurator warszawskiego okręgu szkolnego Ignacy Pytlakowski, komandor marynarki wojennej inż. Stanisław Rymaszewicz, przedstawiciel L. M. K. z wiceprezesa zarządu gl. L. M. K. gen. St. Kwaśniewskim na czele, wizytatorzy i inspektorzy szkolni, nauczycielstwo oraz przedstawiciele prasy.

Przed otwarciem wystawy chór nauczycielski odśpiewał nowy hymn o morzu, kompozycji Witolda Friemana. Przemówienia wygłosili: inspektor szkolny Teofil Szczerba, inicjator i realizator wystawy, który w dłuższym przemówieniu nakreślił dzieje Polski na morzu i walki narodu polskiego o morze.

Z kolei zabrał głos gen. St. Kwaśniewski, który roztoczył przed słuchaczami obraz zasług polski z morzem w dniu 10 lutego 1920 r. i wskazał następnie na zadanie, spoczywające na współczesnym pokoleniu.

**Polityka czy afera?**

BIAŁOGRÓD (PAT). — Dnia 22 lutego rozpocznie się w Osieku proces przeciwko oskarżonym w t. zw. „afery naszczekiej”.

W aferze tej, dotyczącej nadużyć przy eksploatacji lasów państwowych w Bośni oraz koncesyj leśnych, zamieszanych jest wielu polityków jugosłowiańskich. Z drugiej strony afery ta kompromituje wielu dygnitarzy państwowych.

Na czele tych przedsięwzięć leśnych stali Chorwaci, którzy wspomagali finansowo emigrantów chorwackich. Rząd obecny, wytaczając proces, ma na celu wstąpienie nie tylko przeciwko korupcji, lecz i zdemaskowanie kulisy politycznych.

**Samochód wpradł na furmankę**

BIAŁYSTOK. — W Augustowie na szosie z Suwałk, samochód najechał na furmankę wojskową, zabijając konia i raniąc ciężko woźnicę, ułana 1 p. ul. Krechowickich.

**156 świadków przesłuchał sąd**

w procesie o zabójstwo synka Lindbergha

FLEMINGTON (PAT). — W dniu wczorajszym sąd zakończył przesłuchiwanie świadków. Ostatnia zeznawała teściowa

plk. Lindbergha. Ogółem sąd przesłuchał 103 świadków oskarżenia i 53 świadków obrony.

W poniedziałek rozpoczyna się mowa prokuratora i obrońców. Wyrok spodziewany jest we wtorek.

**30 oskarżonych w aferach Stawiskiego**

Przed sądem staną deputowani, adwokat, dwaj redaktorzy

PARYŻ, (PAT). Sędzia śledczy zakończył dochodzenie w kilku sprawach, związanych z aferą Stawiskiego i przesłał akta prokuratorowi z wnioskiem o pociągnięcie do odpowiedzialności 30 osób za oszustwa, nadużycie zaufania i sprzeniewierzenie grosza publicznego. Chodzi tu o sprawy zakła-

du zastawniczego w Bayonne, takiego samego zakładu w Orleanie, wreszcie zakładów Alexy. Niezakończonych jest jeszcze kilka innych spraw, a m. in. afery kasy autonomicznej do finansowania wielkich robót.

Z pośród oskarżonych 30 osób przebywają w więzieniu deputowani: Bonnaure i Garat,

redaktorzy Dubarry, Darius, adwokat Gibaud-Ribaud, żona oszusta Arlette Simon, Cohen, Romagnino, Tissier, Desbrosses, Faraulle i Digoïn. Reszta odpowiadać będzie z wolnej stopy.

Trzech oskarżonych zmarło: są to Stawiski, Maingaurd i Blanchard.

**Przyprawione brody i farbowane włosy**

maskowały kurjerów emigrantów do socjalistów w Wiedniu

WIENIEN (PAT). — Policja wiedeńska wpadła na trop nielegalnej socjal-demokratycznej służby kurierskiej, która utrzymywała kontakt pomiędzy zbiegłymi z Austrii socjal-demokra-

tycznymi przywódcami, przebywającymi obecnie w Brnie, a ich towarzyszami partyjnymi w Wiedniu. Dokonano przytem licznych aresztowań.

Wśród aresztowanych było wiele osób, które w przebraniu lub przy pomocy przyprawianych bród i farbowanych włosów starały się zmylić czujność policji.

**Wystąpienie opozycyjne w Sowietach**

Porrely i filmy z Trockim i Zinowjewem

MOSKWA, (PAT). Prasa donosi o nowych wypadkach wystąpień opozycyjnych na prowincji.

W wielkich zakładach metalurgicznych w Tule rozpowszechniano albumy z portretami Trockiego i Zinowjewa, przyczem „Prawda” daje do-

zrozumienia, że robiono to „z czyjegós polecenia”. Albumy te nadesłał z Moskwy wysoki funkcjonariusz związków zawodowych Bielów.

W mieście Jarosławiu na akademię żałobnej na cześć Lenina odczytano artykuł pióra Zinowjewa.

W szeregu kin w Rostowie nad Donem wyświetlano w ostatnich tygodniach film p. t. „Czerwone djabeła”, gloryfikujący Trockiego. Były to nowe kopie filmu, sporządzone w Tyflisie pomimo, że cenzura sowiecka kazała sceny z Trockim usunąć jeszcze w r. 1933.

**Europa pod śnieżnym całunem**

Licznym osłonięciem górskim, odcięciem od świata, grozi głód

Z różnych krajów europejskich donoszą o obfitych śniegach, które niezmiernie utrudniają komunikację, a w niektórych okolicach nawet uniemożliwiają ją całkowicie.

Na Morawach w Czechosłowacji, od kilku dni nie ustają za miecie, śnieg grubymi warstwami zalega na szosach. Autobusy przestały kursować, niektóre ugrzęzły w zaspach śnieżnych.

Nad Medjolanem we Włoszech przeszła burza śnieżna, za sypując miasto grubą warstwą

śniegu. Komunikacja między Medjolanem została przerwana.

W Austrii (w Styrii) luźności grozi głód, gdyż od paru dni niema normalnej dostawy żywności. Komunikacja między Austrią a Szwajcarią odbywa się tylko na niektórych drogach. Większość dróg została dosłow-

nie zakorkowana śniegiem.

W Rumunii głęboki śnieg zmusił wilki do szukania żywności w osadach.

W górskich/okolicach Bułgarii zorganizowano specjalne wyprawy narciarskie dla dostarczenia żywności mieszkańcom odciętych od świata osiedli.

**Aresztowanie cygana — bandyty**

Podczas „urlopu” uciekł i aresztowano go w Sosnowcu

Warszawska policja śledcza waniu głośnego z napadów rabunkowych cygana, Wincentego Kwiatkowskiego, który korzystając z urlopu zdrowotnego podczas odbywania kary 3-letniego więzienia zbiegł w niewiadomym kierunku.

Kwiatkowski był przez długi okres czasu postwachem okolic podwarszawskich, gdzie dokonywał napa-

dów rabunkowych, kradzieży koni i t. p.

W czasie jednej z obław policyjnych został on ujęty i postawiony przed stołeczny Sąd Okręgowy.

W więzieniu Kwiatkowski za chowywał się nienagannie, przez to władze więzienne udzieliły mu trzymiesięcznego urlopu.

Wobec ucieczki cygana w nie wiadomym kierunku po odbyciu urlopu zdrowotnego, rozesał Warszawski Sąd Okręgowy za Kwiatkowskim listy gończe.

W dniu wczorajszym Kwiatkowski został rozpoznany przez policję w Zagłębiu i aresztowany w chwili wysiadania z pociągu na dworcu w Sosnowcu.

**Włamywacze w K. K. O.**

w Białymstoku

BIAŁYMSTOK. — Wczoraj w nocy dokonano włamania do lokalu Komun. Kasy Oszczędności w Białymstoku.

Nieznani sprawcy po sznurkowej drabinie dostali się na balkon 3-go piętra, skąd przeszli do lokalu kasowego, gdzie przy-

pomocy aparatu acetylenowego rozpruili kasę podręczną.

Nie znalazłszy w niej gotówki, przeszli do następnego pokroju, w którym znajdowała się główna kasa. Wskutek konstrukcji kasy nie mogli jej rozbić i spłoszeni zbiegli.

**Co mówią Włosi**

O rozmowach angielsko - francuskich

RZYM (PAT). — Ogłoszono tu następujący komunikat:

„Miarodajne kółka włoskie śledziły z wielką uwagą rozmowy które foczyły się ostatnio w Londynie pomiędzy rządem francuskim i angielskim.

Kółka te z sympacją zapatrują się na całokształt deklaracji końcowej wspomnianych rozmów i sądzą, że mieści się w niej możliwość porozumienia z Niemcami oraz początek okresu współpracy pomiędzy mocarstwami zainteresowanymi.

Co się zaś tyczy lotniczego paktu wzajemnej pomocy, stanowisko Włoch zostanie niebawem ustalone w sensie przystąpienia doń w zasadzie, z zastrzeżeniem wzięci pod uwagę specjalnej sytuacji Włoch w stosunku do W. Brytanji i naodwrot.

Miarodajne kółka włoskie przyjeły z zadowoleniem do wiadomości stanowisko, zajęte przez W. Brytanję wobec niepodległości austriackiej.

**Ku rzei gen. Bema**

BUDAPESTZ (PAT). — Pułk artylerji im. J. Bema obchodził dziś święto pułkowe i rocznicę bitwy pod Piskiem.

W godzinach przedpołudniowych zebrali się pod pomnikiem Bema oficerowie pułku oraz liczna publiczność. Dowódca pułku, płk Magasari, złożył u stóp pomnika wieniec oraz przemówił, podkreślając, że walczący o wolność w 1848 r. gen. Bem pozostał dla Węgrów na zawsze symbolem wódza i braterstwa polsko-węgierskiego.

Na zakończenie uroczystości kompanja honorowa przedfilowała przed pomnikiem.

## Zeznanie dotkniętej wścieklizną Anonim szantażystki

U małżonków Rzewuskich, mieszkańców Skierniewic, była w charakterze służącej niejaka Franciszka Białkówna, z którą z biegiem czasu Ignacy Rzewuski nawiązał bardzo bliskie stosunki.

W związku z tem, pomiędzy małżonkami wynikały awantury, kończące się często bardzo przykrymi konsekwencjami. Rzewuscy wzajemnie wytykali sobie zdradę małżeńską.

Po pewnym czasie, między parą kochanków nastąpiły rozdziewki, które wreszcie doprowadziły do tego, że Rzewuski wymógł pracę Białkównie.

Na drugi dzień po zwolnieniu, rozegrał się dramat. Oto Białkówna, mszcząc się na byłym chlebodawcy i kochanku, zaczęła się pode drzwiami z siekierą i, gdy Rzewuski wychodził z domu — kilkoma uderzeniami zabiła go na miejscu.

Po aresztowaniu, morderczyni przyznała się do popełnionej zbrodni, usprawiedliwiając swój czyn chęcią zemsty.

W toku śledztwa, zmieniła ona swe zeznania, rzucając podejrzenie na żonę zamordowanego, 44-letnią Stanisławę Rzewuską, która miała rzekomo na mówić ją do morderstwa.

Wkrótce, po złożeniu tych zeznań, Białkówna, będąc kiedyś ugryzioną przez psa, jak się później okazało, dotkniętą wścieklizną, zmarła w strasznych męczarniach z objawami tej choroby.

Ponieważ nie odwołała swych zeznań, przeto prokurator z Ło-

wicza pociągnął Stanisławę Rzewuską do odpowiedzialności za skłócenie Białkówny do zabójstwa.

Niezwykle ciekawa ta sprawa będzie dzisiaj przedmiotem roz-

prawy w Sądzie Okr. na sesji wyjazdowej w Skierniewicach pod przewodnictwem wice-prezesa Dudy. Oskarża wiceprok. Turcki z Łowicza; obronę wnosi adw. Ludwik Szczerbiński.

Pewnego dnia do mieszkania konduktora tramwajów miejskich w Warszawie p. Władysława Siwka zapukał listonosz, doręczając mu list anonimowy o treści niepokojącej: Autor listu wzywał adresata

do złożenia 250 zł. pod cegłą na jednej z bocznych ulic na Ochocie, przyczem w razie odmowy groził, iż zaprzestanie chronić go przed niechybną śmiercią.

Przeczytawszy to p. Siwek ośmielił się posłać do przerażenia, mimo to, że wcale nie spodziewał się gwałtownej śmierci. W każdym razie tego rodzaju wiadomość czyni niesamowite wrażenie.

Treść listu wskazywała jasno na szantaż, wobec czego p. Siwek nie omieszkał podzielić się tą wiadomością z wydawcą Kowalskim, który doradził mu, aby na wskazanim miejscu położył kopertę z treścią starymi losami loteryjnymi.

Idąc za radą wywiadowcy — Siwek położył kopertę i wraz z Kowalskim oczekiwał na autora listu. Jakoż po pewnym czasie zbliżyła się tam jakaś kobieta, która w przejściu kopnęła mocno cegłę, a następnie podniosła kopertę, począł oddalać się. Została w porę zatrzymana.

Była nią niejaka Sabina Besterklukowska. Tłumaczyła się ona potknięciem o cegłę. Zoba- czywszy jednak kopertę, wzięła ją przez ciekawość.

Chrobrliwie ciekawą Besterklukowską wywiadowca odpro- wadził do komisariatu.

Sąd Grodzki uniewinnił ją, zaś Sąd Odwoławczy, mając niezbita dowody winy, skazał B. na półtora roku więzienia.

Wczoraj Sąd Najwyższy oddalił skargę kasacyjną wyrażoną w sprawie szantażystki, wobec czego wyrok stał się prawomocny.

### Poznański morderca w domu wariatów

Sąd Apelacyjny w Poznaniu rozpatrywał w sobotę sprawę Stanisława Antoniewicza, mordercy małżonków Hoffmanów, skazanego wyrokiem pierwszej instancji na dożywotnie więzienie.

Sąd Apelacyjny zmienił ten wyrok, wymierzając oskarżonemu łączną karę 15 lat więzienia i zarządził umieszczenie go w zakładzie dla umysłowo chorych.

### O sorzenie wizerunek w Politechnice

Na wokandy Sąd Apelacyjny w Warszawie znalazła się wczoraj głośna sprawa nadużyć w Politechnice Warszawskiej.

Jak wiadomo, zdefraudowana suma wynosi 190.000 zł. i za to pomocnik kwestora, Władysław Henryk Kozłowski został skazany na 2 i pół roku więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat.

Kwestor Wincenty Stokowski w trakcie dokonywania kontroli otrul się, zaś trzeci współwinowajca, Adam Maciejewicz, został uniewinniony. Na wniosek obrońcy, adw. Z. domagał się ponownej ekspertyzy, sprawę Sąd odroczył.

### Z powodu radja — eksmisja

Otworzyć okna i proszę ćwiczyć! — wołał codziennie o 7-ej rano speaker Polskiego Radja.

Posłuszni temu wezwaniu lokatorzy domu Nr. 15 przy ul. Szopca pp. Miecznikowska i Gołębnik, otwierali okna, puszczając w ruch swoje bicepsy wraz z głębokim wdechem i wydechem.

Ale na nieszczęście nie wszyscy lokatorzy wspomnianego domu byli zwolennikami ćwiczeń gimnastycznych o tak wcześnie porze. Bardziej wrażliwi na hałas zwrócili się do gospodarza o interwencję.

P. Szulc, właściciel domu i dyrektor zakładów radio-telekomunikacyjnych, upomniał gimnastykujących się lokatorów, aby przerwali ćwiczenia poranne.

Interwencja nie pomogła, wobec czego sprawa powędrowała do Sądu Grodzkiego, który uznając, że pp. Miecznikowska i Gołębnik obrzydzili współżycie sąsiadom, nakazał eksmisję.

Sąd Odwoławczy wyrok ten wczoraj zatwierdził.

Ciekawa rzecz, co nowie- nio to „Polskie Radio”, jak się ust- sunkuje do orzeczenia sądowe- go? Sprawa jest wszakże za- sadnicza.

## 3-letnia dziewczynka oskarża

Ojca o zamordowanie matki

Sprawa Ostapa Klimczenki, o której już kilkakrotnie pisaliśmy, doczekała się wreszcie epilogu sądowego. Jak sobie zapewne czytelnicy przypominają, mieszkaniec wsi Humeniki pod Równem oskarżony był o zaduszenie swej żony Melanji i powieszenie jej w sieni swego domu, w celu upozorowania samobójstwa. Co do przyczyny śmierci Klimczenkowej istniały rozbieżne opinie miejscowych lekarzy. Jeden z nich, dr. Piotrowski z Równego wypowiedział się za samobójstwem, podczas gdy dr. Romski reprezentował koncepcję morderstwa. W sporze zabie- rały kolejno głos największe po- wagi w zakresie medycyny są- dowej w kraju: prof. Olbrycht z Krakowa, prof. Grzywo-Dą- browski z Warszawy i Instytut Ekspertyz Uniwersytetu Wileń- skiego. Opinia uczonych posła- raczej po linii samobójstwa Klim- czenkowej. Jednakże prokuratu- ra, operując innymi dowodami, postawiła Ostapę Klimczenkę w stan oskarżenia, zarzucając mu zabójstwo żony.

Jakież to były dowody? Prze- dewszystkiem motywy inkrymi- nowanego czynu. Klimczenkowi- nieli bardzo ciężkie pożyczki ma- żeńskie. Ostap znęcał się nad

żoną, katował ją ustawicznie, tak, że nieszczęśliwa kobieta chodziła stale w sińcach i ran- nach. Melanja kilkakrotnie ucie- kała od męża, wracała jednak z powrotem, aby w pokorze znosić zniewagi i uderzenia. Drugim do- wodem, na którym opiera się akt oskarżenia, były zeznania 3-letniej córki oskarżonego i denatki — Anny, która miała być naoczny świadkiem zaj- ścia i widząc, jak ojciec zadusił matkę i następnie ją powiesił.

Punktem kulminacyjnym roz- prawy, która toczyła się one-

gdaj przed sądem okręgowym w Równem, były właśnie zezna- nia dziecka. Wśród ogólnego na- pięcia wprowadza wozy na sa- ę dziecko i ustawia je przy ba- rjerce dla świadków. Wzrostem sięga dziewczynka zaledwie do połowy barjery. Na pytania przewodniczącego s. o. Topoliń- skiego opowiada jak „tato za- był mamę”. Pokazuje na gardło i mówi, że „tak zabił”, kiedy mama gotowała „juszku”.

Poza tem jednym oskarże- niem dziecka rozprawa nie da- ła jednak materiału dowodowe- go, przemawiającego za winą oskarżonego. Sąd uznał rów- nież, że nie może się oprzeć na zeznaniu małej Anny i os- karżonego uniewinnił.

Bronił adw. Baszyński. Oskar- życiel publiczny podprok. Tar- askiewicz zapowiedział ape- lację.

## Nadużycia w Kasie Spółdzielczej w Mizoczu

Władze bezpieczeństwa wy- kryły w m. Mizoczu w tamtej- szej Kasie Spółdzielczej wiel- kie nadużycia, których spraw- cą był Tymoteusz Homończuk kasjer i kierownik banku w jed- nej osobie. Lista przewinień Homończuka jest długa i róż- norodna. Cieszył się nieogranic- zonym zaufaniem członków zarządu i rady banku i dzięki temu mógł czerpać nielegalne dochody. Dłużnicy Kasy Spół- dzielczej wpłacali do rąk Homo- ńczuka raty pożyczek i pro- centy, których on nie odda- wał do kasy, ani nie księgował

W ten sposób przywłaszczył so- bie Homończuk 1639 zł. 50 gr. Wielu mieszkańców Mizocza zwracało się do Homończuka z prośbami o wyrobienie pożycz- ki i dawało mu weksle opar- zone podpisami. Homończuk weksle te dyskontował w Ka- sie, a pieniądze przywłaszczał

sobie. W ten sposób zdobył 4.757 zł. 75 gr. Chcąc zapobiec wykryciu nadużyć kazał posz- cególnym dłużnikom kwito-

wać sobie odbiór pożyczek, za- pewniając ich, że pożyczkę wkrótce otrzymają. Dopuscił się również fałszerstw wysta- wiając fikcyjne weksle i podpi- sując kwity obcemi nazwiska- mi.

Najbardziej charakterystycz- nym momentem jest okolicz- ność, że kilkakrotnie przepro- wadzone rewizje księgowości nie wykryły nadużyć.

Wykrycie nadużyć zawdzię- czać należy nieporozumieniom powstałym w łonie zarządu. Dzięki nim dopiero policja zde- maskowała defraudanta. Eks- pertyza buchalczyńska ustaliła wysokość nadużyć na kwotę 6.459 zł. 13 gr. na szkodę oko- ło 50 mieszkańców Mizocza, podczas gdy Homończuk przy- znaje się tylko do defraudacji 3.000 złotych.

Homończuka aresztowano i osadzono w więzieniu. Nadmie- nić wypada, że Homończuk w czasie pełnienia funkcji kie- rownika banku, piastował jed- nocześnie urząd sołtysa.

## Miłośnik kur pod grozą eksmisji

Miłość do kur i ich pożywnych jajeczek m. in. stała się przyczyną wyroku eksmisyjnego na p. Jana Walendę, zamieszkałego w Warszawie na Marymionie przy ul. Marji Kazi- mierz 13.

Właściciel domu, p. Jan Szy- cimanowski, był niezadowolony z p. Walendy, albowiem po pier- wsze zalegał z komornem za 2 miesiące, następnie rozebrał piec, a ponadto założył kurnik w piwnicy. Zwłaszcza jedna z kurek dała się pono we znaki szanownym sąsiadom. Kokosz- ka specjalnie była wyróżniana przez właściciela i dlatego, jak

tylko poczuła, że znieście jajko, poczęła gdakać i frontowymi schodami pospieszwała do miesz- kania p. Walendy. Byłoby to jeszcze do darowania, ale śla- dów, które sympatyczna kokosz- ka pozostawiała na swej drodze, sąsiedzi tolerować nie chcieli. Na tem tle powstały różne za- targi, aż wreszcie niezadowoleni „likatorzy” donieśli o tem gospodarzowi, który w ten spo- sób jeszcze jeden miał powód do jesszce się nieszczęsnego lokatora.

P. Szymanowski kropnął wte- dy skargę do Sądu, czyniąc p. Walendzie zarzuty następujące:

KUPON  
PORADY PRAWNE!

### Uniewinnienie farmaceutki

Po długotrwałej rozprawie, która przeciągnęła się do póź- nej nocy, sędzia Danielewicz o- głosił wyrok uniewinniający ma- gistra farmacji Kazimierę Ko- stro - PlacHECKĄ oraz pozostałe oskarżone.

Przewód sądowy, a przede- wszystkim opinia biegłych i zeznania świadków, nie dał do- statecznych dowodów winy. Nie wykluczona jest rzecza, że bu- teleczka ze zdradliwym fluorem wypadła z rąk pokrzywdzonego i skutkiem tego nastąpił wy- buch, przyprowadzający Pułków- skiego o kalectwo.

## Tania kamienica

(A. E.) Marcin Wojdyśiak, zamożny kmiotek, przyjechał do Warszawy w odwiedziny do swej córki.

Po długich tarapatkach trafił pod odpowiedni adres i zapytał stojącego przed bramą męż- czynne w futrze:

— Cy pon nie zna mojej cór- ki Maryni? Ponoć w tem domu mieszka.

Zapytany zwąchał pismo no- sem i odpowiedział:

— Jakżebym nie znał? Prze- ciż ten dom to mój.

— To musi pon być bogaty?

— pytał pan Marcin.

— Pewnie, że bogaty. Forsa płynie z tej chałupki, jak woda.

Lokatory wypłacalne, wydat- ków żadnych niema, cały dzień se tak przed bramą sto- je.

Tyle, że stróżowi żarcie dają, a więcej nic mnie nie kosztuje. Co miesiąc to mi pięć setek do kieszeni wpływa.

Tylko widzisz pan, panie wsiowy, matkę mam w Kato- wicach, staruszka chora, sa- motna, więc myślę sobie, że trza będzie budę sprzedać i do mamusi do Katowic się prze- nieść.

Pieniędzy to mam już dosw! Niech se teraz inny na tej ka- mienicy zarobi. Jak to się mó- wi: „Daje mi Boże, ze swej opatrności, daje i temu, któ- ren mi zazdrości”

Pan Marcin podrapał się fra- sobliwie:

— A dużo chciałbys pon za te chałupę?

— Chciałbym ja dużo, ale mi się spieszy, tobym za dziesięć tysięcy odstąpił.

— Jobym kupił — rzekł pan Marcin, — ale mam ze sobą nie więcy, jak dwie setki.

— Zgoda! Reszta mi pan do- płacił — zawołał jegomość w futrze. — Przecież widzę, żeś pan porządny człowiek. Poz- nać pana po cholewach.

I poszli razem do knajpy na Kercelaku, gdzie znajomy „re- jent” sporządził im za darmo akt sprzedaży domu.

Pan Marcin z „aktem” w kie- szeni wkroczył do kamienicy i zapukał do dozorczy:

— Cegós mi, psiawiaro, pod- wórza nie posprzątał? Za co ci żyć daję?

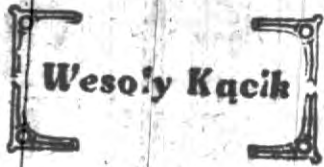
— Ty mi żyć dajesz, nie- dojdó?

— Ceko, łobuzie, ceko! — wołał pan Marcin. — Nauce- ciel! Jo tu pon!

Ale krewki dozorca chwycił miotłę i zaczął mlócić „chlebo- dawce”, gdzie popadło.

Sąd ukarał go za to trzydzie- stozłotowa grzywną.

A pan Marcin chodzi po War- szawie i szuka oszustów, któ- rzy mu tak niecie wymanili 200 złotych



# Nasza wielka ankieta z nagrodami Moja pierwsza miłość

## Bogaty przemysławiec, potężniejszy niż miłość (Godło: Marzycie?)

**KONCERT**  
— A więc, panie kochany, sprawa jest taka, że mi pianista w ostatniej chwili zachorował. Bilety już rozsprzedane, no i chodzi o to, żebyś pan zastąpił pianistę.

— Ależ panie dyrektorze, przecież ja nie umiem grać na fortepianie! — rzekł pan Michał Tokarek.

— To frajer — odparł dyrektor. Zrobi się na sali półmrok, pan się siadniesz do fortepianu i będziesz pan przebiegał palcami, a za fortepianem schowamy radio z głośnikiem i będzie w porządku.

Zresztą daję panu pięć złotych za wieczór, a pieniądze same ulica nie chodzą.

— To dobrze. Tylko jeszcze chciałem powiedzieć, że mnie kaszel dusi, a to przecież w czasie koncertu nie wypada.

— To drobnostka — odparł dyrektor. — Weź pan zaraz podwójną porcję rycyny. A więc do wieczora.

Wieczorem pan Michał zjawiał się blady i zaleźniony.

— No i jak tam z kaszlem? — zapytał uśmiechnięty dyrektor.

— Panie dyrektorze! Tak ta rycyna działa, że nawet odkaszać nie mogę, żeby nie było wypadku!

— A właśnie o to chodzi. Na sali panował półmrok.

Pan Michał Tokarek usiadł przy fortepianie, a dyrektor począł przemawiać:

— Szanowni słuchacze i szanowne słuchawki! To jest, chciałem powiedzieć szanowne słuchaczki.

Za chwilę usłyszycie światło wej sławy pianistę, pana Augusta de Marymonto, którego gra wprawiała w osłupienie, przedstawiam. w osłupienie, mieszkańców Paryża, Berlina i Powsina.

Jest on wirtuozem na wielu instrumentach; grywa, prócz fortepianu, na gramofonie i na katarynce.

Również na szafie grającej, a także na grzebieniu.

Najchętniej jednak i najlepiej gra ludziom na nerwach.

Ponieważ jednak warszawska publika jako niemuzykalna, tej ostatniej gry nie lubi, przeto na moją osobistą prośbę pan August de Marymonto zgodził się zagrać na fortepianie.

Tu dyrektor skłonił się głęboko Michałowi.

— Mistrzu zaczynamy!

Pan Michał położył ręce na klawiszach i rozległa się muzyka.

Publiczność była bardzo zadowolona i koncert przeszedłby jak po masle, gdyby nie nieszczyśny kaszel pana Michała i podwójna porcja rycyny.

Bo naraz rozległo się donośne „khe, khe”, poczem pan Michał zerwał się wybiegł z sali i jak szalony popędził tam, gdzie nawet król nie jeździ powozem.

A muzyczka grała dalej.

Słuchacze zdębieli ze zdumienia. Następnie podbiegli do fortepianu i tajemnica została odkryta.

Czyż trzeba jeszcze opisywać perypetie pana Michała, gdy wycelował światynię dumania i do stał się w ręce szanownej publiczności?

Nazajutrz, gdy pan Michał leżał jeszcze w łóżku z mokrym ręcznikiem na głowie, wezła doń siostrzyczka.

— Panie Michale — rzekła — podobno pan daje koncerty.

Postaraj się pan dla mnie o bezplatną kartkę!

— Pani kochana — odparł

Był piękny, wonny maj i kwiaty pachniały przecudnie.

Poznałem ją na letnisku. Jej wielkie, niebieskie oczy, lśniące błękitem nieba, zbudziły w mem sercu

**NIENZANE DRZENIA**  
Pierwszy raz w życiu doznałem uczucia, które zowie się miłością. Miała śliczne imię — Halina i była także z Warszawy. Pewnego dnia spotkałem ją w lesie i znajomość została zawarta.

Odąd spotkania nasze stały się coraz częstsze, a nieodparła jakaś siła pchała nas do siebie. Wkrótce zamieniliśmy pierwszy pocałunek.

Moja Halinka była gorąca i zmysłowa, to też spędziliśmy wiele niezapomnianych chwil. Nasze wspólne spacerowanie i nie natury stały się treścią naszego życia. Lecz krótkie są chwile szczęścia i całe lato przeszło jak cudny sen o miłości.

Naszędzi dzień wyjazdu. Wziąłem adres mej dziewczyny i po niespełna dwóch tygodniach spotkaliśmy się w Warszawie.

Tu zauważyłem dziwną zmianę, jaka zaszła w zachowaniu się ukochanej. Stała się

**CZUŁSZA I TKLIWSZA, LECZ SMUTNIEJSZA.**  
W jej ślicznych, zawsze wesołych oczach dostrzegłem smutek i zadumę. Z początku nie brałem tego na serio, przypuszczając, że to minie. Z czasem jednakże zachowanie się mej Halinki dawało mi wiele do myślenia. Pomimo moich częstych nalegań i prób o wyjaśnienie,

zbywała mnie byle czem i stała się coraz smutniejsza. Stała się coraz wyrwać ją z tego stanu, rozweselić, lecz napróżno. Chodziliśmy do kin, kabaretów i dancingów, zapominając o troskach codziennego życia, rzucając się w wir zabaw, aż nadszedł dzień rozstania.

Pewnego razu powiedziała mi, że widzimy się ostatni raz. Nie chciałem wierzyć, zasypałem ją gradem pocałunków, zapewniałem o swej wielkiej miłości, malowałem nasze szczęście w różowych kolorach, co miało ten skutek, że moja Halinka rozplakała się jak dziecko.

Nazajutrz otrzymałem list, w którym wyjaśniała mi wszystko.

Pisała, że rodzice wydają ją za

**ZA BOGATEGO PRZEMYSŁOWCA Z ŁODZI**  
rosiła, abym zapomniał o swej Halince i zachował najpiękniejsze wspomnienia o naszej miłości.

Zrozumiałem wtedy, że ją straciłem na zawsze, że zabrała z sobą mój spokój i szczęście i

mimowoli tży żalu zalsnił pod rzęsą. Jesienną wichurą targanym, z cichym szelestem opada już liść i resztki słonecznego blasku kryją się za chmury. I tylko na dnie duszy podmiecając zniczem miłości tli się ognisko mych wspomnień, tak niedawnych jeszcze

**PIESZCZOT, KTÓRE PRZEŻYLIŚMY WE DWOJE.**

Tulam się bez celu wśród ulic zalanych potokiem światła, z sercem rozdartem rozłąką i, choć bieda mnie nie gnębie, zdaje mi się, że mędzarz.

Gdy cichą nocą, gwiazd miliony tak lśni, kiedy przymykam oczy we wspomnień tłumie, ogarnia mnie senne marzenie. I slysze jej głos, głos zdaleka, przynoszący z poszumem drzew wspomnienia błogich chwil, tak niedawnych, a jednak dziś już nieuchwytnych.

Te wspólne wieczory, gdy płynęliśmy bezszelestnie wśród zieleni traw, ginęliśmy w mroku jak nietoperze i tylko księżyc ciekawie wyglądał z nad lasu, kładąc swą poświatę na uspięne pola. Te noce bezsen-

ne, te noce szalone, w kabarecie lub dancingu, pełne upojnych chwil szczęścia i szafu tańca. Przytuleni do siebie wyrowaliśmy wśród par, niepomi jutra i rzeczywistości. Ilan czyliśmy tango —

**NASZE OSTATNIE TANGO**

W tę noc, jak dziś pamiętam jej oczy, zmysłowo błyszczące z rozkoszy, jakby mówiące mi: „Nasza jest noc, bo jutro świt rozwieje złudne sny”. Później na tarasie, w zaciszu zielonych palm i kwiecia siedzieliśmy tak, w oparach marzeń i snów, nie mówiąc nic, bo dwojgu serc zakochanych nie trzeba słów.

Dziś... już się przesnił sen o miłości, bo całe życie — to

**WIECZNA POGON ZA SZCZĘŚCIEM,**

to tylko żart.

I chociaż serce płacze, nie żal tych łez, które dziś płyną, za tyle pięknych dni, co nie wróca już nigdy.

Siedzę smutny i sam, wpatrzoney w gwiazdny szlak, który mruga tajemniczo i slysze ci chy jęk wiatru — miłość cię zgubiła.

## Niespodziewany coś (Godło: E. Zet.)

Było to przed dwoma laty. Zapoznałem ją na wieczorku, gdzie była w towarzystwie liczne grono kolegów i koleżanek. Tańczyłem i rozmawiałem z nią dużo. Zauważyłem wtedy, jak mi się zdawało, że bardzo zainteresowała ją, co mnie, przyznam to ze skruchą, potrochu napawało dumą.

Nad ranem, idąc do domu, pożegnałem się z nią i umówiliśmy się, że pójdziemy razem na zabawę sylwestrową za dwa tygodnie. Przez ten czas bardzo często o niej myślałem i marzyłem wieczorami, przedstawiając sobie w pamięci.

**BYŁA BARDZO ŁADNA,**  
miała zgrabną figurę, duże niebieskie oczy, oświetlone długimi rzęsami i ciemnoblonde włosy, okalające jej ładną twarzą.

Nareszcie nadszedł ten oczekiwany wieczór Sylwestrowy. Spotkałem się z nią w umówionym miejscu i poszliśmy we dwójkę na zabawę. Bawiliśmy się nadzwyczajnie, stale byliśmy koło siebie i czuliśmy się coraz bardziej zbliżeni i zakochani w sobie. Przy pożegnaniu trzymałem długo jej rękę w swojej, dającą mi siebie jakby do zrozumienia, że te same uczucia napelniają nas wzajemnie.

Spotykaliśmy się coraz częściej i coraz bardziej byłem w niej zakochany, czując, że każda chwila, którą spędzam bez niej, jest jakby pustą kartą w moim życiu.

Raz, w pewien wieczór styczniowy, wracając z nią z kina, odprowadziłem ją do drzwi jej mieszkania i gdy, żegnając się z nią, chciałem się oddalić,

**OTWARZY SIĘ NAGLE DRZWI**  
i wyszła jej matka. Zostałem jej przedstawiony i w następnym momencie zaproszony do mieszkania.

Zabawiłem tam niedługo, gdyż było już późno i wkrótce pożegnałem ich, zostając jednak zaproszony na następny raz. Od tego czasu zacząłem być często bywać w ich domu, gdzie mnie bardzo mile widziano.

Po pewnym czasie, przychodząc do nich, zastałem ją samą w mieszkaniu, gdyż wszyscy po-

szli na ślub, a ona sama nie poszła, gdyż nie chciała mi zrobić zawodu, bo wiedziała, że ja miałem wtedy przyjść. Czuliśmy się jednak jakby skrepowani, gdyż pierwszy raz byliśmy ze sobą sami. Powoli jednak byliśmy coraz bardziej swobodni i zaczęliśmy rozmawiać wesoło, opowiadając sobie różne historię. Nim się obejrzałem

**BYŁO JUŻ PO POŁNOCY**

i z niechęcią pomyślałem, że czas już pójść do domu. Żegnając się z nią, spojrzałem jej głęboko w oczy i, sam nie wiedząc, jak to się stało, usta nasze połączyły się w gorącym pocałunku.

Od tego czasu czuliśmy się jakby para kochanków, a jednak nic nas więcej jak pocałunki nie łączyło.

Nadeszło lato. Ona z matką i z młodszym bratem wyjechała na wieś i sam zostałem w Warszawie, nie mogąc sobie nigdzie miejsca znaleźć, czując, że oszaleję, nie widząc jej. Ale niedługo to trwało i dostałem od niej list, w którym zapraszała mnie na parę dni do nich na wieś.

Proszę sobie wyobrazić, jak byłem uszczęśliwiony. Niezwłocznie, gdyż była to sobota, zabrawszy ze sobą niezbędne rzeczy, ułożone w walizeczce, wyjechałem do niej.

Przy witaniu się z nią podałem jej tylko rękę, gdyż matka była z nią razem, ale miałem ogromną chęć

**PORWAĆ JĄ W RAMIONA**

i wycalować za te wszystkie dni, przez które jej nie widziałem.

Wieczorem, gdy już zjedliśmy razem podwieczorek, wyszedłem z moją Ludką na spacer. Śliśmy przytuleni do siebie jak najczulsze rodzeństwo i opowiadaliśmy sobie różne nasze przeżycia, przepłatając to od czasu pocałunkami, gdyż nie wiedząc jak, zasłaliśmy do lasu i nikt nas nie widział.

Chodziliśmy już tak z godzinę czasu i czuliśmy już pewne zmęczenie, więc zaproponowałem jej, żebyśmy trochę odpoczęli na trawie. Zgodziła się na to z chęcią i wyciągnęliśmy się

**NA TRAWIE POD DRZEWEM**

Ona leżała, mając głowę opartą na mojej pierś i wchłaniała chciwie orzeźwiający powiew świeżego powietrza.

**(Dokończenie jutro).**

## Coś dla pani



Jeśli pani ręce skłonne do odziebiań i łatwo czerwieniące się — trzeba je zawsze myć w chłodnej wodzie delikatnym mydłem, dobrze osuszyć a następnie zaraz po wytarciu — wetrzeć trochę dobrego kremu.

nieszczęśliwy muzyk — rozporządzam tylko jednym krzesłem na sali. Chętnie je pani zaofiaruje.

— A gdzie ono stoi — zapytała ucieszona sąsiadka. — Daleko, czy blisko?

— Przy fortepianie. Astrolog

## HUMOR

### GOTOWANIE

— Marysiu! Jak długo gotowałaś te jajka?

— Dziewięć minut.

— Przecież ci mówiłam, że jajko gotuje się tylko trzy minuty.

— Ale tu były trzy jajka, a trzy razy trzy, to dziewięć.

**PROSZEK NA MUCHY**

— Panie, coś nam pan dał za proszek na muchy? Rzucałiśmy tem pudełkiem ja i żona i ani jednej nie mogliśmy trafić!

**W SZKOLE**

Nauczyciel: — Powiedz mi, Jasiu, kiedy jest odpowiednia pora do zrywania owoców?

— Kiedy ogrodnika niema, panie psorze

## PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 12.10 Koncert popu. 13.05 Utwory charakteryst. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 „Godzina starych tańców”. 17.00 Recital/skrzypcowy. 17.35 Arie operowe. 17.50 „O rajskich ptakach i ich budowlach”. 18.10 Przegląd filmowy. 18.15 Reportaż z Krynicy. 18.45 Obrazek dla dzieci „Śmiał się chlebusz, śmiał...”. 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społ. 19.30 „Warszawa przed półwiekiem w anegdocie Prusa”. 19.50 Wywiad z pułk. Długajcem o marzu narc. szl. II Br. Legi. 20.00 Muzyka lekka 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00 Koncert muzyki litewskiej. 21.45 Odczyt. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka tan. 23.30 „Wino, północna stolica Polski” (w i. ang.).

**PTAKI RAJSKIE I ICH BUDOWLE**

Prelekcja dr. Maxa Wita Cheffeca. (Jaka wygłoszona będzie przed mikrofonem warszawskim w dniu 11 lutego r. b. o godz. 17.50 (poniedziałek). pozna słuchaczy bliżej z życiem oślków zamieszkiujących ląd australijski i przyległe wyspy. Ptaki te o barwnie kolorowych piórkach, niesamowicie piękne, mieniąca się i fosforującą bogactwem kolorów, nieznanym palecie malarskiej; t. zw. „raj-

skie ptaki”, są naogół wszystkim znane. Mają natomiast wiadomą jest o ich życiu, towarzyskości, rodzinnym ognisku i sposobie gnieźdzenia się. To też pogadanka dr. Cheffeca wzbudzi bezwzględnie zainteresowanie audytorium radiowego.

**GODZINA STARYCH TAŃCÓW**

Ciekawa audycja muzyczna, odbijająca jaskrawo od współczesnego stylu rytmów i melodyj, będzie krótki koncert krakowskiej Orkiestry Kameralnej Adama Hermana, oraz M. Strońskiej i Andy Kitsmann, którzy przypomni słuchaczom stare tańce: wirtuozownego menueta i gawota, „nieprzyzwoitego” cancana z epoki kabaretów przedwojennych, zawsze gorywiącego ozdarsza, wiecznie młodego walca i wiele innych, dawnych melodyj. Warto zatem posłuchać koncertu w sobotę, dziś o godz. 15.45.

**KONCERT MUZYKI LEKKIEJ Z UDZIAŁEM**

**KAZIMIERY HORPOWSKIEJ**  
Dziś o godz. 20.00 nadaje Polskie Radio koncert muzyki lekkiej pod dyktando St. Nawrota z udziałem operetkowej śpiewaczki Kazimierzy Horpowskiej, która wykona kilka ary z melodycznych operetek Kalmana, Falla, Lehara i innych.

# TOWAR NR. 1

o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wstrząsająca opowieść

Łatwiej było Zuzi postanowić napisać list anonimowy, niż to uczynić.

Nie przyszło jej bynajmniej z łatwością napisać listu do ministra Magona, ojca Artura, choć to sobie umyśliła.

Męczyła się nad tym długie godziny.

Co jakiś list napisała, po chwili darła go, nie mogąc się zdecydować na żaden z tekstów.

W każdym znajdowała coś nieodpowiedniego lub zbyt słabego, niekiedy zaś, przeciwnie, za mocnego.

W końcu, wreszcie, po długich i ciężkich wysiłkach skłeciła ów list, którego treść ostatecznie tak się ukształtowała:

„Wielce szanowny, czcigodny Panie Ministrze, proszę wybaczyć, że zajmę Panu parę chwil tak bardzo drogiego czasu, pełnego trosk o dobro państwa i jego obywateli.

Nie osmieliłabym się tego uczynić, gdyby nie to, że chodzi tu o sprawę aż nadto poważną.

Panu Ministrowi spewnością niewiadomo kim jestem, ale nawet Pan nie wie, ile szczerzej życzliwości i serdecznego uczucia żywię dla Artura, syna Pana Ministra.

Dlatego też chcę Pana, jako ojca, a zarazem, jako ministra uprzedzić o wielkim niebezpieczeństwie, jakie grozi Arturowi.

Nie czynię tego bynajmniej powodowana jakimkolwiek uczuciem zazdrości lub niechęci, przeciwnie, kieruje mną jedynie dobra wola odwrócenia złego, którego groźba coraz gwałtowniej zawisła nad Arturem.

Proszę mi też wierzyć, że wszystko, co tu piszę, nie jest bynajmniej oszczerstwem. Są to rzeczy łatwe do sprawdzenia.

Zarazem zaś — plamiące nietylko honor Artura, lecz również całej jego rodziny, a nawet więcej, skoro jego ojciec jest ministrem Francji, więc nawet pośrednio i cały kraj.

Zresztą, jest jeszcze czas na ratunek...

Artur jest człowiekiem jeszcze bardzo młodym, pochopnym, to też spewnością uda się jeszcze wyzwolić go z tragedji, jaka mu grozi.

Zwłaszcza, jeżeli mu na to zwróci uwagę czło-

wiek starszy, szanowany, doświadczony, a co najważniejsza — ojciec, dla którego Artur ma spewnością bardzo wiele najgłębszego szacunku i poważania.

Dlatego właśnie, mojem zdaniem, Pan Minister jest najbardziej powołany do załatwienia tej sprawy w sensie pomyślnym i odwrócenia od Artura grożącego mu niebezpieczeństwa.

Rzecz w tem, że Artur od dłuższego czasu jest

zakochany.

W tem samym jeszcze nie byłoby nic złego.

To nawet rzecz dla jego wieku najzupełniej

właściwa.

Ale gorsza, że uczucie swe umieścił jak

najgorzej...

Wstyd nawet powiedzieć, gdzie...

Nie do uwierzenia — w dziewczynie z domu

publicznego...

Dziwne się nawet wydaje, że Artur mógł się z taką zetknąć, wiadomo bowiem, że nigdy nie uczęszczał do przybytku sprzedajnej miłości.

Pomimo tego jednak tak się stało...

Poznał gdzieś tę osobę, poczuł do niej snąc po ciąg nieprzearty i teraz jest nią tak zajęty, że zapominał o Bożym świecie.

Wynajął jej wielki apartament dwupokojowy w jednym z najdroższych hoteli Paryża i nie odstępuje jej niemal ani na jeden krok. Aby nie być głośliwą dodam, że to w hotelu Castigliore.

Co może łączyć takiego młodego, spokojnego i solidnego młodzieńca, jak Artur z taką wyuzdaną kobietą z domu publicznego, niewiadomo.

Ale te kobiety mają swe sposoby na mężczyzn, więc i ta pewno znalazła.

Nie wyobrażam sobie wszakże, aby ten wpływ zdążył się już tak głęboko zakorzenić w duszy Artura.

Dlatego trzeba go wytepić, póki jego zgubne skutki jeszcze się nie ujawniły w tak silnym stopniu i bronić go przed niemi z całej siły.

Nie muszę dodawać Panu Ministrowi, że ta sytuacja kompromituje nietylko Artura, ale i jego rodziców, jego całą rodzinę i nawet rzuca cień na godność ministra, kła honor Francji...

W nadziei, że Pan Minister zdoła to wszystko

jeszcze naprawić, póki rzecz nie stała się głośna w kraju, piszę do Pana ten list ostrzegawczy.

Zaznaczam, że sprawa jest pilna.

Czas nagli...

Wszelka zwłoka pogarsza jeszcze sytuację...

A więc do dzieła...

Ratujmy duszę Artura z szatańskich sidła!

List ten Zuzia napisała na swojej maszynie.

Obawiała się bowiem że jej charakter pisma może być poznany.

Włożyła list do koperty, zalepiła, zalakowała i sama zaniosła do skrzynki, nie chciała bowiem swę tajemnicy nikomu powierzyć.

Rzecz była zbyt doniosłej wagi.

Po powrocie do domu położyła się spać.

Nie mogła wszakże zmrzążyć oka...

Nieustannie myślała o tem, jak minister przyjmie ten list, jakie on na nim wyrze wrażenie.

Miewała już nawet wizje, jak się to wszystko odbędzie...

Raz wydawało jej się, że po przeczytaniu tego listu uderzył pięścią w stół i zawołał:

— Hańba!... Hańba na całą rodzinę i nawet na całą Francję!...

I wymyślał jeszcze nadal głośno, używając najsilniejszych wyrazów potępienia, twierdząc, że już rozmaite były skandale, ale żębyż coś podobnego!...

Długo jeszcze płynęły z jego ust steki przekleństw...

Wnet potem szereg innych wizyj jeszcze przemykało przez napięty nerwowy mózg Zuzi...

Fantazując, widziała, jak przez sen, rozmaite wersje, aż wreszcie nawet i tak krańcowo odmienną od pierwszej, że minister po przeczytaniu jej listu poprostu zmiał go i rzucił do kosza, nie zwracając nań widocznie żadnej większej uwagi.

Wreszcie, wyczerpana i znużona temi wszystkimi wizjami, Zuzia zasnęła na dobre, ale obudziła się jednak, jak na nią, dość wcześnie, bo około dziewiątej. Powiedziała sobie:

Ile dałabym za to, żeby to widzieć...

— O, teraz może właśnie czyta list... Ciekawam, jaką ma przytem minę.

Dalszy ciąg nastąpi

## POŻERACZ SERC KOBIĘCYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

SPOZNIONA WIZYTA

Staruszek posłaniec, otrzymawszy list z rąk pięknej pani, natychmiast pusił się w drogę, podpierając się pokrzywioną laską, towarzyszką jego życia od lat dziesiątków.

Przed jasno oświetloną wystawą zatrzymał się, wdział powoli okulary w stalowej oprawie i przeczytał powoli adres, wymawiając głośno słowa:

„W. P. Z. Przybosz, Aleje Jeruzolimskie Nr...”

— Aha!... — kiwnął głową, schował starannie okulary i ruszył dalej z tą mechaniczną wprawą wytrwałego kroku, jaka cechuje wszystkich posłańców Warszawy, choć nogi ich są już stare i przebyły wiele, wiele kilometrów po warszawskich brukach.

Pod wskazanym adresem odnalazł z łatwością mieszkanie doktora Przybosza.

List odebrała służąca. Posłaniec zczekał, niepewny, czy odbiorca nie będzie chciał jakiejś informacji, albo może zechce napisać odpowiedź, a wtedy będzie drugi kurs, co jest w tych ciężkich czasach rzadkością.

Służąca jednak wyszła i wtykając posłańcowi dwa złote, powiedziała, że odpowiedzi nie będzie.

Zygmunt przeczytał list, zaciekawiony nieznanym charakterem pisma. Z listem tym natychmiast pobiegł do ojca.

— Proszę, proszę, niech ojciec czyta! — podał doktorowi kartkę papieru, pisaną w języku francuskim. Doktor Przybosz przeczytał:

„Panie, nie jest dla mnie tajemnicą, jakie żywi pan uczucia wobec pewnej panny, do której zaleca się mój kochanek, hrabia Noderski, Pan wie również o tem, jakie łączą mnie z nim stosunki. Ta dziewczyna odbiera mi kochanka, a panu narzeczoną. Nie mogę się z tem pogodzić, jak i pan zapewne. Chcę i muszę się bronić, chcę zatrzymać jego miłość. Może, gdyby osoba, którą Pan kocha, wiedziała, że jej konkurent utrzymuje w dalszym ciągu stosunki ze mną, możeby zrezygnowała z tej nieprawdziwej jego miłości, płynącej raczej z przelotnego pragnienia zaspokojenia, zmysłów, jak się to najczęściej zdarza u mężczyzn, pragnących wielu zdobyczy i groma-

zenia pikantnych wspomnień na czas, kiedy przestaną czynnie zajmować się miłością.

Jeżeli Pan zechce stwierdzić moją prawdomówność, może się Pan najlepiej przekonać dziś, gdyż będę nocowała u swego kochanka. Przyjdę do niego o dziesiątej na Koszykową, gdzie bywam często. Chwytałem się tego sposobu jako ostateczności w obronie mej miłości i dla utrzymania tych zobowiązań, jakie hrabia ma wobec mnie. Byłoby właśnie najlepiej, gdyby Pan otworzył oczy tej młodej Pani, która jest okłamywana ze szkodą dla nas trojga dla przelotnego triumfu mego kochanka, Mary Y.”

— Niezwykły list! — powiedział doktor, oddając go synowi.

— Widzisz, ojczu, co to za człowiek, widzisz! Okłamuje ją! Żyje z jedną, a udaje miłość do drugiej!... Tu każde słowo tchnie szczerością spowiedzi kobiety, która broni się przed zdradą kochanka!...

Doktor uśmiechnął się.

— Dla mnie nie jest ten list taki jasny.

— Jakto? Przecież zaprasza mnie, bym się przekonał na własne oczy!... Czy to nie dosyć?

— Właśnie to wydaje mi się niezwykle i podejrzane. Kobieta, która robi przedstawienie dla świadków ze swej miłości?... Nie, tu jest coś w nieporządku.

Zygmunt zachnął się.

— Ja muszę jednak podać to do wiadomości Tecii! Niech wie, kogo kocha! Niech się ma na baczność!

— I chciałbyś może wziąć ze sobą Tecię do mieszkania Noderskiego, by się naocznie przekonała o fałszu człowieka, który ją kocha?

— A choćby! Czy nie uważasz, że to wyleczyłoby ją z tej niebezpiecznej miłości?

— Nie, to byłoby niewłaściwe. Owszem, możesz podać jej do wiadomości ten list i powiedzieć jej, by żądała wyjaśnień od tego pana. Ale nawet i z tem byłbym ostrożny, bo łatwo możesz być posądzony o nieuczciwą grę.

— Ty, ojczu, jesteś naszpikowany skrupułami!... Zrozum, że mnie chodzi o Tecię. Ona słusznie pisze! Jesteśmy pokrzywdzeni we troje, ta pani, Tecia i ja

przez człowieka, który ma skandaliczną przeszłość i teraz zastawia siadła na naiwną, dobrą, ufną dziewczynę, nie znającą podstępów takich uwodzicieli, jak Noderski!

— Więc, co masz zamiar zrobić?

— Pojechać natychmiast do Tecii!... Może właśnie zastanę tam Noderskiego i cisnę mu ten list w twarz!

— Daj spokój z awanturami!... Postępuj spokojnie, nie daj się unosić nerwom!

Zygmunt nie słuchał dalej. Wybiegł z pokoju ojca, narzucił palto i wybiegł na podwórze do garażu, by pojechać swem torpedem. Po kilku minutach pędził już przez ulice Warszawy.

— Ach, gdybym go zastał u niej! Gdybym zastał. Przekonałaby się najlepiej z jego zachowania się, że nie jest godzien patrzeć na nią, nietylko przebywać z nią, cieszyć się jej miłością!... Otworzę jej oczy! Niech wie, kogo wybrała!

Właśnie dozorca zamykał bramę, gdyż było już parę minut przed dziesiątą.

Zygmunt wbiegł na schody i delikatnie nacisnął dzwonek.

Musił czekać dłuższą chwilę, zanim odezwał się strwożony głos:

— Kto tam?

— Zygmunt Przybosz! — odpowiedział. — Muszę się koniecznie zaraz zobaczyć z paniami.

— Ja się zaraz pani starszej zapytam — odpowiedziała służąca.

Zygmunt niecierpliwie czekał pod drzwiami, kiedy w pokoju toczyła się narada. Tecia właśnie rozbrała się, by ułożyć się na spoczynek. Pani Zierska tręciała się jeszcze do pokoju, z przzwzwyczajenia przed snem porządkując to i owo po kątach.

— Pan Przybosz o tej porze? — spytała zdumiona, kiedy jej służąca powtórzyła nazwisko gościa oczekującego pod drzwiami. — Zaraz sama zapytam...

— To niemożliwe, żeby pan Przybosz składał nam wizytę o tej porze! — wtrąciła Tecia.

Dalszy ciąg jutro

# Listy biskupów katolickich do marjawitów

## O MAJĄTKACH MOWY NIE BYŁO

W listach biskupów rzymsko-katolickich do marjawitów mowy nie było o majątkach, gdyż stan majątkowy został ustalony przez parafie, a w Płocku przez testament Felicji albo Felicy Kozłowskiej, córki Jakóba, noszącej imię zakonne Małgorzata Franciszka, spisany dnia 10 kwietnia 1920 roku przed notariuszem przy Wydziale Sądu Okręgowego w Płocku, mającego kancelarię swoją w gmachu sądu, Antonim Tycem (pierwszy wypis aktu ma Nr. 281, roku 1920) ogłoszony drukiem w życiorysie Kozłowskiej.

Natomiast mowa była i o zarzutach Kowalskiemu stawianych, i o mistycznych małżeństwach i o kapłaństwie kobiet. Listy biskupów rzymsko-katolickich były pisane w odpowiedzi na list otwarty marjawitów w sprawie pojednania. Ale oddajmy „głos” właśnie tym listom.

## LIST ARCYBISKUPA ROPPA

Arcybiskup Metropolita Mohylowski  
Wikariat Generalny  
Sąd Duchowny  
dn. 29 października 1929 r.

Nr. ....  
Czasowo: Warszawa, Mazowiecka 11 m. 31  
Tel. 124-42

### Do Księstwa Arcybiskupa Jana Kowalskiego

Otrzymałszy list, datowany w Płocku 21 października, uważam za swój obowiązek rań odpowiedzieć natychmiast. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że jestem biskupem Kościoła Chrystusowego takiego jakim go Zbawiciel ustanowił pod władzą świętego Piotra, którą mu dał na wiązania i rozwiązywania zapewniając, że co zwiążesz, lub rozwiążesz na ziemi, również zwiążanem albo rozwiązanem będzie w niebie. Ale nietylko Piotrowi świętemu dał tę władzę, nie mówiąc Mu, że oto będzie przy Nim, aż do skończenia wieków, wyraźnie władzę jego przedłużał na cały czas istnienia tego świata i to umocnił, wierząc, że władzę piekielne Kościoła Jego nie przemoga. Władza więc moja i całego Kościoła jest u Ojca Świętego w Rzymie, ja zaś mogę tylko mówić, w duchu tego samego Ojca i gdybym się w duchu jego pomylił, próżno byłoby słowa moje.

W duchu więc sądy ojca chrześcijaństwa, który przecież jest tylko namiestnikiem głowy naszej Jezusa Chrystusa na ziemi, sądzę, że powiedziałem: serce i ręce Jego i nas wszystkich są zawsze otwarte na przyjęcie braci, którzy zbłądzili i chcą do domu powrócić jak syn marnotrawny. Jednak syn ten wracał pełen pokory i chciał prosić, aby u niego mógł być sługą, warunków nie stawiał. Wy zaś, bracie, stawiacie warunki i uznając żeście zbłądzili, jednak pokory nie okazujecie.

Nie chcę wchodzić w wyszczególnienie Waszych dawniejszych i nowszych błędów, które są przeważnie skutkiem tego, żeście się z pod kierunkiem opłaki Stolicy Świętej wycofali i w tej omyłce i nudał zostawać chcecie. Jakąż więc łączność może stać między Wami, a nami, co tą łączność w Ojcu świętym, jako kamieniu węgielnym Katolicyzmu uważamy, z tego też punktu widzenia, a nie jak brat miłości sądzicie słowa byłego nuncjusza, obecnie kardynała Lauri.

Na to aby powstała łączność i jedność, sekta i jej przywódca muszą być peritus et redictus deli deli, nie w sensie fizycznym, ale moralnym, to jest, że łączność i jedność być nie może, póki trwa duch buntu. I przedtem Rzym nie potniał tego co u Was było dobrego, ale Wasze ieposuszenie w stosunku do biskupów Waszych i uległość kobiecie. Ci co z pomocą Was, których nazywacie biskupi i księża, doznali właśnie miłości i otwartych rak Kościoła, bo zrozumieli, że na to, aby być w jednej wierze, prawdzie katolickiej, trzeba władzy kościelnej słuchać i jej ulegać. Doznali również, że to co u Was było chwałobnego, Kościół nie odrzuca i nie niweczy i to im nie przeszkodziło, do dotychczasowej godności biskupiej nawet. Niechże i u Was duch miłości, duch pokory zapanuje, niech Łaska Boża Wam światła udzieli, abyscie mogli powiedzieć, jak ongi Ojciec Kościoła mówił: ubi Christus, ubi Roma, wtedy i Wy doświadczycie miłości i otwartych rak również ojca świętego jak i nas wszystkich biskupów i księży właśnie z Rzymem stojących, o to ja dla Was błagam Boga i tego z serca Wam tęczę.

Arcybiskup Metropolita Mohylowski, Edward Ropp.

## MARJAWICI ODPOWIADAJĄ

Po tym liście marjawici odpowiadają i piszą, że „z największą radością przeczytaliśmy tu wszyscy i śpieszymy z odpowiedzią”. A dalej mówią: „Gdybyśmy w latach 1905—6-y mieli takich zwierzchników, przepełnionych duchem tej miłości, być może nie nastąpiłby rozłam”. Obalając szereg zarzutów, twierdzą, że: „I my zosta-

liśmy wyłączeni z rzymsko-katolickiego kościoła niesłusznie, wbrew kanonom kościelnym”. Dalej twierdzą: „Zdaniem naszym byłoby dobrze oprzeć się na tych punktach, któreśmy w liście otwartym wymienili”.

## JESZCZE ARCYBISKUP ROPP

Na list marjawitów odpowiada znowu arcybiskup rzymsko-katolicki Edward Ropp, który nadal tytułując Kowalskiego

arcybiskupem, w liście z dn. 6 listopada 1929 r., już nazywa go „Ukochanym w Chrystusie Bratem” i polemizuje z marjawitami oraz pisze:

„Nie chodzi więc w sprawie Waszej o szanowanie, ale o akt pokory i uznania” oraz dalej: „mogłem się więc omylić, przytaczając słowa „ubi Christus ubi Roma”, coś podobnego gdzieś jest.

I dalej rewelacja: „W sprawie Waszej jednak ważną rolę odgrywa Wasze postępowanie. Nie śmiem Was sądzić na podstawie tego, co o Was

piszą i mówią; jednak miałem w ręku list właśnie Księstwa Arcybiskupa, dotyczący się mistycznych małżeństw, dzieł i z nich rodzących się, a nareszcie nawet w innym dokumencie świadczenie kobiet na kapłaństwo i we wszystkich tych dokumentach powoływanie się na objawienie”.

I dalej: „Jeżeli zaś w pierwszym liście moim o ich zamierzaniu, mówiąc, że nie chce wchodzić i wyszczególnić Waszych dawnych i nowych błędów, to nie z tego powodu, aby nie za nic mieć, ale żeby przy przyjaznym kontakcie nie było żadnych bolesnych dla nas na pewno, a może i dla Was, Bracia. Jeżeli więc Wasza Arcybiskupia Mość życzy naszą listów rozmowę przedłużyć, to sądzę, że sam znajdzie potrzebę wypowiedzenia się we wszystkich tych arcyważnych kwestiach”.

Arcybiskup Ropp pisze jeszcze kilka listów, przyczem ostatni nosi datę 5 grudnia. W procesie marjawickim Kowalskiego, w którym pisze: „Dziś po ukończeniu tego smutnego sądu, nie zwracając uwagi na jego wynik, ze smutkiem wielkim biorę się do odpowiedzi”. List kończy się: „Przekonany jestem, że gdyby W. D. uprosił u Zbawiciela drobinę tej pokory, którą On w Najśw. Sakram. ujawnia i gorąco się modlił do Najśw. Panny, drogi, które prowadzą do jedności i które W. dotychczas niszczy, na nowo by się odnalazły i wyglądziłyby się wszelkie na nich nierówności. O to proszę Boga i tego Waszej dostojności życząc”.

Observator  
D. c. n.

# Pod polską flagą

W 15 rocznicę odzyskania Polskiego Morza

Mija właśnie 15 lat od chwili, gdy żołnierz polski stanął zbrojną stopą na brzegach Bałtyku i gdy nastąpiły ponowne zaślubiny Polski z Morzem. Nie bawem pojawiły się naprzód na Bałtyku, później na wszystkich morzach i oceanach okręty handlowe i wojenne, płynące pod polską flagą, której świat już nie widział był od około 270 lat.

Taki długi okres czasu, w którym nie było na morzach polskiej flagi, stał się niewątpliwie przyczyną powstania legendy, w którą w końcu i my sami uwierzyliśmy, że Polacy nie byli nigdy narodem żeglarskim. To jest zupełna nieprawda. Z pewnością nie byliśmy nigdy tak żeglarskim narodem, jak Anglicy lub Holendrzy, ale też i nie byliśmy mniej żeglarskim niż Niemcy lub Francuzi. Poprostu przez 270 lat braku flagi polskiej na morzach, polskie tradycje morskie zaginęły i teraz dopiero odbuwujemy je i możemy to sobie powiedzieć, że z rozmachem, który budzi podziw i tworzy dla nas szacunek światła.

Polskie tradycje morskie są starodawne i sięgają zamierzonych czasów, są starsze o wiele wieków od owego Jana z Kolna, który na sto lat przed Kolumbem miał odkryć Amerykę. Najdawniejsze duńskie kroniki wspominają o pomorskim księciu Wyzimierzu i skarżą się, że książę ten zabierał Duńczykom okręty. Jest to jedna z najdawniejszych historycznych wzmianek o ziemiach polskich z czasów, gdy państwo polskie jeszcze nie istniało. A potem od wieku VIII do XIII jest nieustannie mowa o flotach Pomorzan, toczących wojny z Duńczykami, Normanami i Niemcami, częсто w tych wojnach zwycięskich, panujących na wielu wyspach Bałtyckiego Morza, między innymi na Rugii, i niekiedy zatykających swe zwycięskie sztandary na gruzach zburzonych miast hanzeatyckich. Boleśław Chrobry, jako pan Pomorza, wyjechał konno w wody Bałtyku i objął je w posiadanie swego berła. Były to pierwsze zaślubiny Polski z Morzem. Sto lat później powtórzył gest Chrobrego — Krzywousty. Trzysta lat znowu później wiechał konno w wody Morza Czarnego i symbolicznie je poślubił w ks. Witold, brat stryjeczny Władysława Jagiełły. Potęgą Polski w wieku XV rozciągała się istotnie od morza do morza.

Polskie tradycje morskie są zatem starodawne i sławne. Ale i w średnich wiekach był długi okres czasu, lat około 150, kiedy Polska była od morza odcięta. Było to gdy Pomorze i Prusy opanowali Krzyżacy. Ale w trzynastoletniej wojnie za czasów Kazimierza Jagiellończyka potęgą krzyżacką legła ostatecznie w gruzy. Pomorze zostało zwrócone Polsce, Prusy

Wschodnie hołdowane. Następuje odrazu wspaniały rozwój polskiej floty handlowej. Kupcy polscy prowadzą na własnych okrętach ożywiony handel z Anglią, Holandją i Hiszpanją. Również panowie polscy mają niekiedy własne floty. Znaczną flotę ma np. w XVI wieku arcybiskup gnieźnieński. A realna rzeczywistość każe tworzyć także polską flotę wojenną.

Czyni to Zygmunt August podczas wojny z Kawalerami Mieczowymi, panującymi w Inflantach — niemieckim zakonem rycerskim, bliźniaczko podobnym do Krzyżaków — i carem Iwanem w roku 1556. Okręty angielskie zaopatrują porty inflanckie i moskiewską Narwę w broń i żywność. Zygmunt August tworzy flotę dla przecięcia tego dowozu. Jej wódz, Tomasz Sierpińek, pierwszy polski admirał, swego zadania dokonuje świetnie i walnie przyczynia się do zwycięskiego zakończenia wojny. Jednak po wojnie flota Sierpina zostaje rozwiązana.

Znowu tworzy flotę podczas wojny w Inflantach ze Szwedami helman Karol Chodkiewicz w roku 1609. Flotę swoją poprostu improwizuje. Kilka okrętów zdobywa, kilka buduje, kilka kupuje, obsadza je lądowymi żołnierzami i na czele tak zaimprovizowanych sił odnosi świetne zwycięstwo nad flotą szwedzką pod Szakiem.

Najświetniejszy czyn bojowy polskiej marynarki wojennej to zwycięstwo pod Oliwą (inaczej zwane pod Gdańskiem), odniesione 28 listopada 1627 r. nad wielką flotą szwedzką. Admirał szwedzki poległ, kilka okrętów szwedzkich wysadzono w powietrze, kilka zdobyto, ocalały tylko niedobitki. Ale już w rok później flota polska, wysłana przez Zygmunta III na wody niemieckie na pomoc cesarzowi, ulega zupełnemu zniszczeniu przez połączone siły szwedzkie i duńskie.

Wielką flotę usiłuje stworzyć syn i następca Zygmunta III, Władysław IV. Buduje porty w Pucku, Piławie i Tczewie, zakłada arsenały morskie — pod którym to ówczesnym słowem należy rozumieć i dzisiaj do ki i stocznie — zapewnia flocie racjonalną dostawę żywności i dochody z cel. Niestety wraz ze śmiercią Władysława IV wszystko upada i ginie. Bunt kozacki Chmielnickiego osłabiają Polskę, najazd szwedzki dokonuje reszty. Zakłady i zapasy

Władysława IV zostają zburzone i rozdrapane przez wszystkich, którym potęgą morską Polski była solą w oku. Flaga polska znika z morza aż pojawiła się ponownie przed piętnastu laty.

Wyrosła z dawnych i szczytnych tradycji, opiera się o zrozumienie rzeczy przez cały naród. Ginie w oczach przesady, że nie jesteśmy narodem marynarskim. Jesteśmy i będziemy nim coraz bardziej. Musimy mieć wielką i silną flotę, zarówno handlową jak wojenną, — i będziemy mieli. Dzisiejsze święto jest nowym krokiem naprzód na tej drodze.

sm.

# Baczność! III B! Tajne!

Kiepokój w Belwederze

L

Po ulicach Warszawy tłuki się jeszcze butni oficerowie niemieccy. Jeszcze pełno ich było w cukierniach, w restauracjach i na wszystkich balach. Jeszcze nie przewidywali, że za miesiąc będą uciekali w popłochu, że mali nieletni chłopcy warszawscy będą ich rozbrajać.

Był miesiąc październik 1917 roku. Z frontu wschodniego i zachodniego nadchodziły stale alarmujące wiadomości.

W ciszy gabinetów najrozmaitszych urzędów z niepokojem omawiano biuletyny i choć do publicznej wiadomości podawano, że „cesarskie wojska wycofały się na zgóry przygotowane pozycje” tajemniczą publiczną było, iż Niemcy dostają w skórkę i że nadchodzi dzień odwetu.

W białym pałacyku belwiderskim zajętem przez generał-gubernatora von Beselera, władcy Warszawy, oczekiwano z zrozumiałym zainteresowaniem szczegółowych komunikatów z „centrali”.

Butni Beseler, choć wszystkim okazywał wesołą twarz, gdy znalazł się w swym gabinecie nerwowo przemierzał pokój i tracił sztuczny spokój. Nieliczni wiedzieli, że Beseler panicznie bał się momentu, gdy będzie zmuszony uciekać z Warszawy, gdzie w ciągu kilku lat tak dobrze mu się powodziło. Trudno jednak było przypuszczać, by nawet taki moczarc, jak Beseler, mógł zmienić bieg wypadków na froncie.

A i w samej Warszawie działy się rzeczy, które bynajmniej nie uspasabiały Beselera do wesołych myśli. Codzienne raporty sfory szpiegów były niepokojące. Z raportów tych wynikało niezbicie, że prowadzona jest konspiracyjna robota i że w każdej chwili należy się spodziewać jakiejś akcji przeciw „władzy”. Oczywiście, że raporty te spędzały sen z oczu

Beselera i napawały go lękiem przed najbliższą przyszłością. Nie wiedział, skąd nadejdzie uderzenie, zdawał sobie jednak sprawę, że chwila ta wkrótce nastąpi i że wtedy nawet jego nieograniczona władza okaże się za słabą do powstrzymania groźnej fali.

Pewnego dnia jeden z najlepszych agentów Beselera doniósł w raporcie, że w hotelu „Bristol” zamieszkał jakiś cudzoziemiec. Z zebranych informacji wynikało, że gość przybył z Szwecji i zameldował się jako Gösta Canson, przemysłowiec.

Przeglądając raport, von Beseler zwrócił uwagę na zakreślone czerwonym ołówkiem słowa:

— Canson liczy lat 26. Jest niezwykle przystojny. Podejrzewam, że nie przybył bynajmniej w sprawach handlowych. Istnieje przypuszczenie, że jego rolę będzie zupełnie inna.

Przeczytawszy to ciężkie oskarżenie, Beseler zainteresował się tajemniczym Cansonem. Aczkolwiek nie miał jeszcze żadnych danych, na podstawie których można byłoby zbudować akt oskarżenia, temniej więcej wyjątkowe okoliczności zmuszały poprostu do baczniejszego interesowania się tego rodzaju osobami, jak Canson.

Tego samego dnia Beseler wezwał do swego gabinetu adiutanta. Po cichu wydawał rozkazy.

W pół godziny później szef wywiadu otrzymał telefonogram. Brzmiał on krótko:

— Canson, uwaga! Pilnować!

I nim upłynęła doba od chwili przyjazdu Cansona do Warszawy, w ruch puszczono cały aparat śledczy.

Jak widzimy, osoba Cansona wywołała niemal popłoch w szeregach policji. A cóż robił w tym samym czasie piękny Gösta Canson?

Dalszy ciąg nastąpi.  
Miecz.



„Zapamiętaj zdrowie, czas i pieniądze odróżniając, wysyłając listy i towary samolotami!!!”

## O sprawność bezpieczeństwa przeciwpożarowego w Grodnie

Antagonizm istniejący pomiędzy Zawodową Strażą Pożarną a Ochotniczą na terenie Grodna ma już swą bogatą tradycję.

Najbardziej stosunki zaostrzyły się w chwili, gdy w łonie dawn. Magistratu rozstrząsano myśl zlikwidowania Straży Miejskiej a zastąpienia jej przez Ochotniczą.

Wówczas obie straże przeliczyły się w zaofiarowaniu swych usług po cenach „niższych od własnych kosztów”. Walka objawiła się również w szkoleniu, ośmieszaniu, względnie pomniejszaniu zasług strony przeciwnej.

Z chwilą uchwalenia budżetu, w którym wydatki na utrzymanie Straży Miejskiej pozostały niezmiennione. Walka ucihła i zdawało się zupełnie zamarlać do czasu gdy w łonie Zarządu Miejskiego zrozumiano, że likwidacja Straży Zawodowej jest nierealna.

Tymczasem okazało się, że ten antagonizm w dalszym ciągu nie utracił nic na swej sile. Dowodem czego stały się ubolewania godne zajścia w czasie pożaru przy ul. Prochowej.

Trudno narazie ustalić, kto tu zawinił.

Pierwsze doniesienia o pożarze bardzo ostro napiętnowały komendanta Pawłowskiego.

Komendant Pawłowski nie omisszał podkreślić niesubordynacji Straży Ochotniczej. Bezważnienia tendencyjne są w doniesieniach prasowych ciepłe słówka pod adresem Ochotni-

czej Straży, również jedynie przy pomocy tendencji można tłumaczyć postępowanie komendanta Pawłowskiego.

Mamy nadzieję, że miarodajne czynniki ustalą dokładnie przyczyny niezadowolonych stosunków, co oby stało się początkiem okresu normalizacji tychże.

Jedno śmiały twierdzić, że zapewnienie bezpieczeństwa przeciwpożarowego może nastąpić po uzdrowieniu stosunków zarówno w jednej jak i w drugiej Straży Pożarnej.

## Pomoc bezrobotnym w okresie zimy

W g. danych jakimi rozporządza Ekspozytura Pośrednictwa Pracy mamy zarejestrowanych w Grodnie w okresie zimowym 1069.

W ostatnich tygodniach przybyło 120 nowych bezrobotnych. Razem więc Grodno liczy 1189

bezrobotnych. Z tej liczby zapomogi otrzymały tylko 802 osoby.

Miesięczna norma świadczeń wynosi przeciętnie 75 kg. węgla, 150 kg. ziemniaków i 10 kg. mąki zależnie od wielkości rodziny.

## Rozbudowa wodociągu w Grodnie

Peruszaliśmy sprawę konieczności rozbudowy wodociągu miejskiego. W ostatnich dniach prezydent miasta p. Misky zabiegał w Banku Komunalnym o pożyczkę na ten cel. Jak słychać pożyczka będzie przyznana.

Sporządzony kosztorys zamierzonych robót wynosi około 250.000 zł. Prace rozplanowane są na kilka lat. - Zapoczątkowania rozbudowy nastąpi z wiosną b. r.

## Anons! Kino Zosienka Anons! Rewolucja śmiechu

## Z Teatru Miejskiego

Przypuszczalnie pani Helena Bożewska w najbliższych dniach będzie mogła opuścić łóżko po ciężkiej chorobie grypy, to też należy się spodziewać, że premiera znakomitej krotkowidli Rappackiego „Człowiek, który nie pije” iada dzień wejdzie na afisz, o czym administracja teatru specjalnie da zawiadomienia.

Reżyser Tański opracowuje inscenizację do nadzwyczajnego przeboju sezonu jakim jest świetna sztuka „Zwycięzłem kryzys”, która w teatrze grodzieńskim otrzymała doskonałą obsadę, świetne ramy dekoracyjne i będzie pierwszą premierą po „Człowieku, który nie pije”.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz**

**w Komunalnej Kasie Oszczędności**

Powiatu Grodzieńskiego

## Alkohol to zguba... zwłaszcza z potajemnego wyszynku

Sklepik Buksztelskiej Luby przy ul. Sobieskiego ze względu na sąsiedztwo koszar był najczęściej odwiedzany przez żołnierzy.

Pewnego wieczoru dwaj żołnierze z 76 p. p. Raczko i Za-

wisza posilali się w tym sklepie przy stoliku, gdy naraz wszedł posterunkowy Koško. Po rozglądnięciu się posterunkowy stwierdził, że posiłek żołnierzy m. in. składa się również z wódki.

Obaj żołnierze zgodnie stwierdzili, że wódkę dostarczyła im sklepikarka.

Onegdaj Buksztelska odpowiadała przed Sądem Grodzkim. Nie przyznaje się do winy natomiast twierdzi, że cała sprawa jest prowokacją Raczki, który w ten sposób zemścił się za odmowę kredytu.

Sąd jednak oparł się na zeznaniach posterunkowego Koški i skazał Buksztelską na 3 miesiące bezwzględного aresztu.

Wiele człowiek znać może, i ukońc swoje nerwy, w kolekturze O. Marejnej, Trzeba jednak grać bez przerwy.

## Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4  
D Z I Ś  
Cztery pierwszej wielkości gwiazdy w jednym wspaniałym filmie!  
Pamiętna para z „Czempy”  
Wallace Berry i Jackie Cooper  
oraz  
Georg Raft i Fay Wray  
w arcydziele produkcji p. t.

## Przedmieście

Film, który niepotrzebuje reklamy

W nadprogramie Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 5.15, 7.15 i 9.15

## Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14  
Wstęp od 25 gr.  
DZIŚ podwójny program  
A. L. 14  
zatonała  
oraz film polski  
Szlakiem hańby  
Malicka, Batycka, Samborski

## Dźwiękowiec Apollo

Demianka 26

D Z I Ś Wstęp od 40 gr.

Nowa era w kinematografii. Wielki dzień sztuki filmowej. PIERWSZY POLSKI „DUBBING” ARTYSTYCZNY, zagraniczny film mówiony całkowicie w języku polskim p. t.

pierwszy polski „dubbing” artystyczny

SIOSTRA

MARTA jest

SZPIEGIA



W rol. gl.: Conrad Veldt, M. Carrol, H. Marshall  
Nadprog.: najnowsze aktualności świata. Pocz. seans. 6, 8, 10<sup>15</sup>.

**Kupujcie** szczęśliwe losy Loterii Państwowej w najpopularniejszej kolekturze

**O. MAREJNE,**

GRODNO, ul. Dominikańska 13, tel. 207 P. K. O. 80.679  
Prosimy o szybką decyzję przed wyczerpaniem losów

## Zawody narciarskie w Grodnie

W dniach 22, 23 i 24 lutego odbędą się w Grodnie zawody narciarskie, organizowane przez Komendę Okręgu Związku Strzeleckiego nr. 3 oraz przez VII

Okr. Pol. Zw. Narciarskiego.

Zgłoszenia organizacyj i niestowarzyszonych przyjmowane są do dn. 20 lutego pisemnie względnie bezpośrednio do Komendy Okr. 3 Związku Strzeleckiego ul. Akademicka 14.

## „Siostra Marta jest szpiegiem” w kinie „Apollo”

Powyższy film zainauguował w Grodnie nową erę w dziedzinie filmów zagranicznych.

Dotychczas przeciętny widz nie mógł w pełni ocenić wartości filmu ze względu na nieznaną języka. Obecnie dubbing znakomicie rozwiązuje tę kwestję.

Ogrom pracy włożony przy studiach nad zastosowaniem dubbingu nie wyszedł na marne. Bardzo zręcznie uniknięto następczących się dziwołagów przy tłumaczeniu wyrazów.

Aczkolwiek aktor perusza ustami wypowiadając słowa cudzoziemskie, jednak włożone mu w usta słowa polskie zgadzają się nawet w charakterystycznych samogłoskach.

Film zasługuje w całej pełni na miano artystycznego.



Daję tutaj radę szczerą, jako jedną z moich zdarzeń, Zapoznajcie się z Marejnym, A dopniecie swoich marzeń...



OBYWATELUI! — Czytaj książkę!

Abonuj w największej wypożyczalni Nowości (przy księgarni E. Iberskiego—Dominikańska 29.—Najbogatszy wybór nowości beletrystycznych.

## Otwarcie kasyna garnizonowego

Od paru lat wznoszony z wielkim nakładem kosztów pracy gmach kasyna garnizonowego został już całkowicie wykończony i w dniu onegdajszym wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie.

Poświęcenia gmachu dokonał ks. kan. Kuryłowicz. Przemówienie okolicznościowe wygłosił dowódca Okr. Korpusu gen. Litwinowicz, który oddał w opiekę cały gmach gen. Kleebergowi i pułk. Furgalskiemu.

Wewnątrz gmachu wmurowano tablicę, dla upamiętnienia zasług p. gen. Litwinowicza położonych przy wznoszeniu tego gmachu.

## Opielka nad nędzą wyjątkowa

Ze sprawozdania z działalności Stow. Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo przy Farze Grodzieńskiej za rok 1934 wynika, że Stowarzyszenie w roku

sprowadzonym miało pod swoją opieką 173 ubogich, którym wydało: 76 szt. ubrań, 36 szt. bielizny, 27 par obuwia, 961 kg. kaszy, 168 kg. soli, 32 i pół kg. cukru, 20 i pół kg. słoniny, 14 kg. mydła,

3890 kg. chleba czarnego, 50 kg. bułek. Na naukę szyć ubogiej dziewczynki wydane 46 zł., kupiono podręczników szkolnych za 9 zł. 20 gr., komornego opłacone 75 zł., doraźnej pomocy udzielone w kwocie 199 zł. 30 gr., kupiono nowego obuwia za 32 zł. 40 gr.

Wszystko to zostało uskutecznione zawdzięczając ofiarności społeczeństwa.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni E. IBERSKIEGO Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości

## KOŁDRY

najkorzystniej kupicie w wytwórni

## HERKULES

ul. Dominikańska 31 pod Sądem Okręgowym  
Wielki wybór. Solidne wykonanie.  
Ceny wyjątkowo niskie. 20

Zawszad chóry brzmią radośnie: Ma cel wreszcie egzystencja, Bo Marejne głosi o tem. Ze ciągnięcia jest kadencja...

Nie wie co nuda kto abonuje książki w wypożyc. Iberskiego

## Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 5, 7, 9<sup>15</sup> Wstęp od 25 gr.

Bardziej emocjonujący niż „Trade Horn” wspanialszy niż „Człowiek małpa” ciekawszy niż „Miłość Tarzana” to

## REMO SATAN

(Tygrys morderca)

Keždy musi zobaczyć walkę króla bestyj lwa z tygrysem mordercą... zacięty bój krokodyla z lampartem... śmiertelne zapasy człowieka z 15-metrowym pytonem i szereg innych autentycznych zdjęć dźwiękowych.